

## „Deirdre pełna smutków”

Historia ta wydarzyła się w czasach, kiedy Irlandia podzielona była na pięć królestw – Munster, Leinster, Connacht, Mide i Ulaid. Najpotężniejszymi z nich było Connacht rządzone przez waleczną królową Meave i Ulaid na czele, którego stał król – Conchubur mac Nessa. Jego kamienna siedziba - Emain Macha wznosiła się nad zielonymi łąkami Irlandii a w jej salach często rozbrzmiewała muzyka i opowieści snute przez nadwornego harfistę - Fedilmida. Spodziewał się on właśnie narodzin swego pierwszego dziecka i jego oczy i myśli często kierowały się w stronę komnat, które zamieszkiwał z żoną. Pewnej wyjątkowo burzowej nocy, kiedy strugi, jesiennego deszczu bezlitośnie uderzały o ściany warowni a wiatr zawodził tak, iż wydawało się, że to mieszkańcy sidhów opuścili swe pałace by odwiedzić świat ludzi, żona Fedilmida urodziła. Dziewczynka była piękna, złoty meszek na głowie zapowiadał włosy koloru słońca, ale w szaro-zielonych oczach gościł niespotykany u niemowląt smutek.

Jak to było w zwyczaju, Fedilmid zaprosił do swej komnaty królewskiego druida - Cathbada by ten spróbował przepowiedzieć jaki los będzie czekał dziewczynkę w przyszłości. Druid długo wpatrywał się w piękne szaro-zielone oczy dziecka, kiwał głową, a na jego twarzy pojawiało się to zdziwienie to przerażenie. Pogłaskał małą rączkę niemowlęcia a potem usiadł w kącie komnaty skrył twarz w dłoniach i zapłakał. Przez wiele godzin spacerował potem poza murami Emain Macha radząc się księżycu, deszczu, zielonych traw i wiatru i dopiero gdy nastał nowy dzień kazał Fedilmidowi wraz z żoną i nowo narodzonym dzieckiem stawić się przed obliczem króla.

Conchubur był wtedy dopiero dwudziestokilkuletnim mężczyzną o mocnej sylwetce wojownika. Ciemne, długie włosy ujarzmił prosty, królewski diadem. Płaszcz z pięknego materiału spinała misternie rzeźbiona brosza. Był silnym władcą nie znającym strachu, ale był też podejrzliwy i nieufny, a dla swych wrogów bezwzględny. W głównej komnacie warowni płonęły pochodnie, a ich światło rzucało dziwne cienie na ściany. Na drewnianych ławach zasiedli wodzowie Conchubura i ich żony. Wszyscy z wyczekiwaniem patrzyli to na druida to na nadwornego harfistę, który tulił w swych objęciach maleńkie kwilące cicho zawiniątko.

Druid uciszył wszystkich gestem dłoni. Zdawało się, że nawet mury warowni wstrzymały oddech:

- Dziecko wczoraj narodzone wyrośnie na najpiękniejszą kobietę w Irlandii. Nikt takiej wcześniej nie widział i już nigdy po niej nie zobaczy. Ale jej uroda ściągnie na nasze królestwo nieszczęście i łzy. Synowie Uisliu zostaną przez nią skazani na tułaczkę, która zawiedzie ich poza granice naszej wyspy. Wielu dzielnych wojowników umrze w walce o tę, której oczy łączą kolor naszych łąk i skał. Jeszcze po jej śmierci tracić będą życie wielcy wojownicy i wodzowie tej krainy. – druid podszedł do Fedilmida, położył dłoń na głowce dziewczynki i szepnął – będziesz nosić imię Deirdre, Deirdre pełna smutku, twego przeznaczenia nic nie może zmienić.

Wojownicy patrzyli na milczącą postać króla. Jeden z nich wyciągnął z pochwy miecz i podszedł do Fedilmida:

- Przeznaczenie można zmienić, zwyczajnie usuwając jego źródło. Zabijmy dziecko, a wtedy nieszczęścia głoszone przez druida nie dosięgną nas i naszych dzieci!

- Zabić ją! – w komnacie podniosły się krzyki, a w powietrzu zaśniły ostrza noży i mieczy.

Jedynym, który nie podniósł się z ław był Uisliu. To jego synowie wymienieni zostali w przepowiedni druida. Trzej, piękni synowie, zaledwie kilka lat starsi od tego maleństwa, które ma sprowadzić żalobę na królestwo Ulaid. Uisliu spojrział na króla:

- Panie, co radzisz? Przeznaczenie ma ogromną moc wiemy o tym wszyscy, czyż nie każdy z nas wypełnia swoje? Stawanie mu na drodze jest rzeczą niebezpieczną, co czynić?

Conchubur podniósł się z tronu. Jego wysoka postać rzuciła cień na salę, wypełniając ją ciszą tak dotkliwą, że prawie bolesną. Król podszedł do harfisty i chwycił maleńką dłoń niemowlęcia:

- Odlóżcie broń i wróćcie na swoje miejsca wojownicy Ulaid, zabraniam wam krzywdzić to dziecko! Jest sposób by przeznaczenie Deirdre nie ściągnęło na nas niebezpieczeństwa. Z mojego rozkazu dziewczynka zostanie ukryta przed ludzkim wzrokiem, w miejscu, o którym tylko ja będę wiedział. Wychowa ją moja zaufana służąca, mądra i przezorna Lavarcham, a gdy Deirdre dorośnie do zamążpójścia sam ją poślubię. U mego boku jej przeznaczenie nie będzie nam straszne, bo jej uroda należeć będzie tylko do mnie.

W komnacie podniosło się kilka głosów sprzeciwu, ale postanowienie króla było ostateczne. Rodzice Deirdre musieli pogodzić się z faktem, że ich córka wychowana zostanie z daleka od nich, ale woleli to niż patrzeć na jej śmierć.

Po kilku tygodniach, Deirdre wraz z Lavarcham i wozem niezbędnych rzeczy w asyście tylko samego Conchubura wyruszyła w drogę ku nieznanemu. Wędrowali kilka dni i nocy, aż dotarli w gęste lasy u podnóża góry Slieve Fuadh. Tam, skryty pośród drzew stał dom. Choć z zewnątrz nie wyglądał zachęcająco w środku przypominał pałac. Ściany pokryte były ozdobnymi tkaninami, a drewniane meble choć proste zdobione misternymi rzeźbieniami. Pod ścianą stał kufer, do którego Conchubur włożył złotą bransoletę:

- Co roku wkładać będę do niego prezent dla Deirdre by gdy dorośnie mogła wyglądać tak jak powinna królowa Ulaid.

I tak jak obiecał co roku król odwiedzał Lavarcham i rosnącą Deirdre wkładając do kufra naszyjnik, pierścień, materiał na suknię, aż skrzynia wypełniona została skarbami po brzegi.

Deirdre rosła i piękniała, jej długie włosy plątał wiatr w czasie wędrówek po lesie, ale w oczach koloru łąk i skał nadal gościł smutek. Nie знаła innego świata niż ten, który otaczał jej dom. Całymi dniami wędrowała po lesie zbierając kwiaty i owoce. Zimą przesiadywała w oknie wpatrując się w mroźny świat za nim. Znała swoje przeznaczenie. Wiedziała, że pewnego dnia jako królowa Ulaid opuści chatkę i pojedzie z Conchuburem do Emain Macha. Piękniała z każdym dniem, a Conchubur się starzał, jego oczy straciły blask, mięśnie sprężystość, a włosy zaczęła przysypywać siwizna. Choć w kwiecie wieku, w oczach młodej Deirdre król był starcem, a ona skrycie marzyła o prawdziwej miłości.

Mijały kolejne pory roku i wyjątkowo mroźna zima skuła świat. Śnieg skrzypiał pod nogami, mróz swym lodowych oddechem zmroził las. To nie przeszkadzało Deirdre w wędrówkach. Otulona ciepłym płaszczem podbitym futrem przemykała znanymi tylko sobie leśnymi ścieżkami, przeglądając się w zamrożonej tafli strumyka niczym w lustrze lub strąsając drobinki śniegu z gałęzi. Pewnego dnia na polanie niedaleko domu zauważyła kruka. Przysiadł na śniegu niosąc w dziobie kawał mięsa zdobyty zapewne z trudem, bo zima nie oszczędzała także zwierząt. Głodny, zaczął łapczywie jeść nie zwracając uwagi na stojącą niedaleko dziewczynę. Krople krwi kapały mu z dzioba, gdy rozrywał płat mięsa. Deirdre z zachwytem patrzyła na czerń skrzydeł kruka i krople czerwonej krwi na białym śniegu. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale widok tych trzech kolorów zaniepokoił ją. Była to jedyna rzecz jaką miała przed oczami przez cały dzień. Wieczorem siedząc przed kominkiem szepnęła do Lavarcham:

- Chciałabym pokochać mężczyznę o włosach czarnych jak skrzydła kruka, ustach czerwonych jak krew i skórze białej jak śnieg.

Stara opiekunka nie zastanawiając się odparła:

- Opisałaś Noisiu syna Uisliu jest on podobno najpiękniejszym młodzieńcem w Irlandii, on i jego dwaj bracia Ainnle i Ardan są nierozłączni, to najlepsi myśliwi, dzielni wojownicy, a ich śpiew sprawia, że nawet najsmutniejsze serce porzuca swe troski – opiekunka przerwała przerażona bo zrozumiała, że jej słowa nadały bieg nieszczęsnemu przeznaczeniu dziewczyny.

Zima ustąpiła miejsca wiośnie, eksplodującej zielenią, zapachem łąk i śpiewem ptaków. W lasach pojawili się myśliwi, których Deirdre obserwowała zawsze z ukrycia, umiając tak kluczyć niedostępnymi dla innych ścieżkami by móc patrzeć, ale nie zostać dostrzeżoną. Konie, psy gończe, kolorowe stroje, strzały przecinające ze świstem powietrze. Z oddali, bezpiecznie skryta Deirdre obserwowała świat, którego częścią niedługo miała się stać. Czyż Conchubur nie obiecywał jej najszybszych chartów i nie wspominał o specjalnie dla niej hodowanych koniach o maści szarej jak skała? Oburzał się, że chodzi w zwykłych sukniach, okryta pocerowanym płaszczem, a nie korzysta ze skarbów jakie jej przy każdej wizycie przynosił. Z drogocennych materiałów Lavarcham uszyła suknie i płaszcze godne królowej Ulaid, ale Deirdre uparcie odmawiała ich zakładania licząc, że jej uroda zblednie w zwykłym ubraniu i Conchubur porzuci myśl o ożenku.

Błąkała się po lesie, sama, mając za towarzystwo tylko swoje myśli. Nie ważny był wiatr, mżawka czy ulewa. Jeden z takich spacerów ją zmęczył, nie wiedziała ile godzin zupełnie nieobecna myślami wędrowała po lesie. Na niebie powoli kładł się już swym cieniem zmrok, a skłębione chmury zwiastowały kolejny gwałtowny deszcz. Przemykała się lasem w kierunku domu, kiedy wiatr przygnał do niej pieśń. Wirowała w powietrzu to wznosząc się to opadając. Jej słowa wychwalały piękno dnia, słońce na niebie, zieleń drzew i błękit morza, którego Deirdre nigdy nie widziała. Głosiła chwałę odwadze i młodości. Głos coraz bardziej narastał, aż Deirdre ukryta wśród drzew zobaczyła trzech jeźdźców. Ich konie były niewielkie, ale zwinne, pewnie stawiały nogi pośród leśnego poszycia, ich rzędy były bogato zdobione, a szaty wskazywały na wojowników pochodzących z wysokiego rodu. Gwałtowny powiew wiatru zerwał z głowy najwyższego jeźdźcy kaptur i oczom Deirdre ukazała się twarz biała jak śnieg, z ustami czerwonymi jak krew i włosami czarnymi niczym skrzydło kruka – Noisiu syn Uisliu. Dziewczyna zamarła w bezruchu wpatrując się w młodzieńca, jego towarzysze podobni byli do niego niczym krople wody, ale pozbawieni otaczającego go czaru. Śmiali się i przekomarzali jadąc ramię w ramię. Ich niepokój budziło tylko ciemniejące coraz bardziej niebo i pojedyncze krople deszczu zapowiadające ulewę. Deirdre zapatrzona w nich zamarła w bezruchu w cieniu drzew jak zaczarowana. Dźwięk ich głosu narastał, byli coraz bliżej, dziewczyna chciała uciec w głąb lasu by nie zostać dostrzeżoną, ale jej płaszcz zaczepił się o wystający z ziemi korzeń. Próbuąc go uwolnić narobiła hałasu, który zwrócił ich uwagę. Noisiu zeskoczył z konia i z nożem w dłoni zbliżył się powoli do ściany drzew otaczających polanę. Deirdre zaskoczona i przerażona gwałtownym szarpnięciem uwolniła płaszcz i wypadła na drogę stając dokładnie naprzeciwko niego. Ich oczy spotkały się tylko na chwilę, zanim zwinnie niczym łania Deirdre pobiegła w las szukając schronienia w chacie.

Noisiu w pierwszej chwili nie wiedział, czy to co zobaczył było tylko przywidzeniem w szarej poświacie kończącej dzień i nadciągającej burzy, czy rzeczywiście zobaczył dziewczynę o urodzie leśnego bóstwa. Chwył konia za wodze i pieszo przedzierając się przez gęsty las, z braćmi u swego boku, ruszył jej śladem.

Zmęczona i przemoczona dziewczyna dotarła do chaty by ujrzeć przy kominku siedzącego Conchubura. Lavarcham musiała jej z niepokojem wyczekiwać, bo na jej widok wyraźnie odetchnęła z ulgą, zabrała mokry płaszcz i sadzając przed ogniem otuliła ją ciepłym pledem. Król z przyjemnością patrzył jak jej mokre włosy schną szybko w ciepłe i roztaczają słoneczny blask. Chwył dłoń Deirdre w swoją:

- Już jutro moja droga godny twej urody orszak przybędzie po ciebie i powiedzie cię do Emain Macha, a nim zapadnie zmrok nasze losy się połączą, zostaniesz moją żoną i królową.

- Jutro? Już jutro? Conchuburze daj mi prośbę jeszcze rok, tylko rok w mej samotni bym mogła przygotować się do bycia twoją królową

Król wstał, a na jego twarzy zagościła złość:

- Rok? Kolejny rok?! Nie! Dosyć było wiosen i zim, w czasie których samotnie przemierzałem sale Emain Macha. Jutro rano skończy się twoje i moje osamotnienie, zajmiesz należne

sobie miejsce u mego boku. Zbiera się na burzę, zatrzymam się w myśliwskiej chacie nad strumieniem, a rano przybędę tu z mym orszakiem

Conchubur bez pożegnania, rozłoszczony opuścił dom. Deirdre cały czas siedząca przy kominku z głową schowaną pomiędzy ramionami szepnęła:

- Widziałam go dzisiaj Lavarcham, widziałam Noísiu i on też mnie widział. Wiem, że tu przybędzie i wtedy nasze przeznaczenie się dopełni. Nie mogę być żoną Conchubura, nie kocham go. Moje serce należy do Noísiu, odejdę z nim jeżeli mnie zechce.

- Nawet wiedząc o tym, że wasza ucieczka ściągnie nieszczęście na Irlandię?

- Jeżeli dane nam będzie choćby kilka lat szczęścia to warto to będzie więcej niż całe życie w zgryzocie choćby i w królewskich szatach. Pomóż mi, muszę się przygotować na jego przybycie

Lavarcham w milczeniu ubrała Deirdre w zieloną suknię z pięknego materiału, płaszcz w kolorze skał spięła jej na ramieniu broszą, a na nadgarstkach zapięła bransolety. Rozczesała włosy, które otoczyły jej twarz złotymi lokami. Wyglądając niczym królowa dziewczyna usiadła przy ogniu czekając na ukochanego.

Burza wstrząsała niebem, z rykiem przetaczała się przez las jakby nawet sama przyroda wiedziała, że oto dla zielonej wyspy kończy się czas pokoju. Zamiast leśnych skrzatów i wrózek panowanie nad światem przejmie bogini wojny Morrigan, a mężczyzn opanuje bitewny szal.

Noísiu i jego bracia - Ainnle i Ardan dotarli wyczerpani i przemoczeni do chaty, w której skrywała się Deirdre i Lavarcham. Nie czekając na zaproszenie weszli do środka zastając dziewczynę siedzącą spokojnie przy kominku i kolację uszykowaną na stole jakby ich oczekiwano. Posiliwszy się, bracia wraz z Lavarcham opuścili pokój zostawiając Deirdre i Noísiu samych. Przyglądali się sobie uważnie mając wrażenie jakby przez całe życie mieli przed oczami wyryty swój obraz. Nie byli sobie obcy, przeznaczenie na długo przed ich narodzeniem splótło ich losy.

Wiedzieli, że nie dane jest im żyć długo i szczęśliwie, czuli jednak, że przyjmą z chęcią każdą chwilę wspólnej radości jaką da im los. Siła przepowiedni była jednak tak wielka, że Noísiu nie wiedział, czy poradzi sobie by stawić jej czoło:

- Czy nie lepiej będzie byśmy każdej nocy spotykali się przy blasku księżyca na wzgórzu za tym domem?

- Od jutra to miejsce przestanie być mym domem, gdy tylko wzejdzie słońce Conchubur przybędzie tu ze swą świtą i zabierze mnie do Emain Macha. Jeszcze przed wieczorem będę jego żoną i królową, a wtedy Noísiu wszystko będzie dla nas stracone. Czy obawiasz się przepowiedni?

- Po tylu latach chyba nikt nie traktuje jej już poważnie. Niektórzy zapomnieli o słowach Cathbada, wierząc, że król chce mieć cię u swego boku dla twojej urody, która nie ma sobie równej, ale odchodząc razem skazujemy się na tułaczkę. Nie wiem bowiem, który z irlandzkich królów czy królowych odważy się nas przyjąć na swoim dworze.

- Zatem jeżeli będzie trzeba opuścimy wyspę, a naszym jedynym skarbem będzie nasza miłość.

- Niebo jest już pogodne, gwiazdy będą nam oświetlać drogę, uchodźmy stąd czym prędzej.

Deirdre zaczęła zbierać swoje drobiazgi i proste ubrania, przywołując Lavarcham i braci Noísiu. Objęła piastunkę ramionami:

- Byłaś mi dobrą i troskliwą matką, ale zdecydowałam, odchodzę, wyrusz w tę podróż z nami.



- Nie Deirdre, mój wiek nie pozwala na tułaczkę, ale nie mogę też tutaj zostać, ruszę na zachód. Gniew Conchubura będzie wielki i wymierzony także we mnie.

- Zatem zaślub nas chociaż!

- Nie mogę, kocham cię Deirdre, ale nie chcę mieć udziału w nieszczęściu jakie ściągasz na naszą wyspę.

Noísiu zwrócił się do Ainnle'a:

- Ty bracie pobierałeś nauki u druidów i znasz odpowiednie słowa. Czy połączysz nas?

Ainnle splótł w swoich ich dłonie:

- Mocą słońca, księżycy i całej ziemi zaślubiam Deirdre i Noísiu. Niech błogostawi was powietrze, woda i wiatr i morze i cały blask słońca i księżycy. Pośpieszmy się, ruszamy z wami będziemy wam strażnikami tak długo jak wypełni się przepowiednia.

Wyruszyli zaraz potem, Deirdre podróżując z Noísiu na jednym koniu, a Lavarcham pieszo przemykając lasem. Conchubur zastał rano zimne palenisko i pustą chatę. Jego złość była ogromna. Nie tylko stracił Deirdre, ale został też ośmieszony. Ból odrzucenia był wielki. Wieści niosły się szybko i już po kilku dniach nie było dla nikogo tajemnicą, że Deirdre i Noísiu poślubieni, szukają schronienia na dworach Irlandii. Przyjmowano ich początkowo chętnie, ale Conchubur był silny, a jego wojska niepokonane, w żadnym z miejsc nie mogli więc przebywać długo. Strach gospodarzy przed zemstą zazdrosnego króla zmuszał ich do dalszej podróży. Najdłuższej gościła ich królowa Connacht. Meave szczerze nienawidziła Conchubura, więc z radością ukryła ich w swoim pałacu. Ale nawet ona musiała poddać się naciskom swej wielkiej rady, która nie chciała wojny wywołanej chronieniem uciekających kochanków.

Czwórce wygnańców pozostało jedno wyjście. Udali się nad morze i opuścili Irlandię. Wybrzeże oddalało się coraz bardziej, aż otoczyła je mgła i nisko wiszące chmury i zdawało się im, że to nie ich dom, a tajemnicza kraina Tír na nOg rozmywa się przed ich oczami.

Zamieszkali w Albie – Szkocji – zakładając na jej wybrzeżu osadę, która przyciągnęła innych uciekinierów takich jak oni. Władza Conchubura nie mogła sięgać do kraju rządzonego przez innego króla, byli więc bezpieczni i szczęśliwi, tylko czasami zbyt długo wpatrywali się w horyzont. Noísiu i jego bracia dzielnie stawali u boku szkockiego króla w bitwach zyskując jego szacunek. Z czasem zadania stawiane młodzieńcom były coraz bardziej niebezpieczne, a spojrzenia jakimi król darzył Deirdre zaczęły ich niepokoić. Zrozumieli, że posyłając ich na pole bitwy tak naprawdę chce się ich pozbyć by uczynić Deirdre swą królową. Jej uroda – zaleta i przekleństwo- znowu ściągnęła na nich niebezpieczeństwo. Spakowali swój dobytek i pod osłoną nocy przedostali się na wyspę u szkockich wybrzeży, gdzie zamieszkali sami, otoczeni jedynie wodami morza i śpiewem ptaków.

Mijały lata a złość Conchubura nie słabła. Stała się twarda i niezmienna jak kamień. Rysy jego twarzy stwardniały, a serce trwało w niezmiennym uporze zdobycia Deirdre i zgładzenia Noísiu. Wiedział od swoich szpiegów, że cała czwórka zamieszkała na położonej między Irlandią i Szkocją wyspie i wiedzie tam z pewnością nieciekawie życie wygnańców. Minęło 7 lat od ucieczki Deirdre. Królestwo Conchubura atakowane było ze wszystkich możliwych stron, król radził sobie, bo jego armia była nadal silna, ale brakowało mu dowódców, którzy mogliby poprowadzić ją do boju. Noísiu był tym, za którym do boju nawet najgorszego, poszłyby jego oddziały. Zarówno Conchubur jak i jego dowódcy doskonale o tym wiedzieli. Jeden z nich Fergus, człowiek o prawym sercu, dla którego honor był najwyższą cnotą, zaczął namawiać króla, by ten wybaczył uciekinierom i pozwolił im wrócić bezpiecznie do Irlandii. By zapomniał o Deirdre i pozwolił Noísiu zająć należne mu miejsce. Conchubur słuchał i przytakiwał. Uśmiechał się wtedy, kiedy było to konieczne i wzdychał wtedy, kiedy Fergus tego oczekiwał. Po kilku tygodniach rozmów oznajmij Fergusowi, że jego serce się odmieniło. Nie żywi już nienawiści do Deirdre i Noísiu i pozwoli im bezpiecznie wrócić do domu. Conchubur wiedział, że jego propozycja zostanie przyjęta z podejrzliwością więc

gwarantem bezpieczeństwa uczynił Fergusa. To on miał wybrać się na wyspę zamieszkaną przez uciekinierów, przekonać ich, że mogą bezpiecznie wrócić do Irlandii i przywieźć ich do Emain Macha przed oblicze króla.

Nie zwlekając Fergus w towarzystwie kilku tylko wojowników wyruszył w podróż. Po dwóch dniach spokojnej żeglugi dotarł na brzeg skalistej wyspy zamieszkaną przez Deirdre, Noísiu i jego braci. Zastał całą czwórkę wiodącą proste, ale szczęśliwe życie wyznaczone przez wschody i zachody słońca. Deirdre mimo upływu lat była nadal bardzo piękna, a włosy Noísiu czarne niczym skrzydło kruka. Fergus widząc ich razem, stojących z dłońmi splecionymi w uścisku miał wrażenie, że widzi raczej bóstwa niż ludzi z krwi i kości. Nietrudno było przekonać młodych do powrotu. Zmęczyła ich wieczna ucieczka, tęsknili za rodzinnymi stronami i przyjaciółmi. I chociaż na dnie ich serc gościł niepokój powtarzali sobie, że przeżyli razem siedem pięknych lat, budząc się pocałunkiem i z pocałunkiem zasypiając. Na dnie serca Deirdre zagościł jednak strach, wiedziała, że w naturze króla nie leży litość i przebaczenie. Czuła, że ich los się wypełni, ale wdzięczna była za te siedem lat, które pomimo trudu były dla nich szczęśliwe. Fergus był uczciwym człowiekiem i nigdy nie splamił się zdradą, więc z końcem dnia pełni nadziei wyruszyli w drogę powrotną do Emain Macha.

Nikt ich w Irlandii nie przywitał, nie było królewskiego orszaku tylko nienaturalna cisza wisząca nad łąkami i wzgórzami. Nawet Fergus nie rozumiał, dlaczego nikt nie wyjechał na ich spotkanie. Powoli z opuszczonymi głowami i ciężkimi sercami wędrowali jednak dalej w kierunku warowni, do której nie udało im się dotrzeć.

Pod murami Emain Macha zastali wojska na czele których stał zaufany dowódca Conchubura – Éogan. Fergus przeczuwając nieszczęście pobiegł by zwołać posiłki zostawiając braci i Deirdre samych. Wojska zaczęły ich otaczać niczym pierścieniem, zbliżając się coraz bliżej i bliżej. Noísiu, Ainnle i Ardan zwrócenie do siebie plecami jak zawsze w czasie bitwy dobyli mieczy gotowi walczyć do samego końca. Tym razem jednak szczęście ich opuściło. Padali jeden po drugim na ziemię wszyscy powaleni mieczem Éogana. Deirdre zamarła w bezruchu w bezsilnej rozpacz, nieświadoma, że wokół niej rozgorzała bitwa. To Fergus kilka minut za późno przybył ze swymi wojskami. Łąki pod Emain Macha zabarwiły się na czerwono krwią zabitych. Éogan z resztą swych wojsk zdołał uciec, a trzy tysiące zbrojnych, ich rodzin i tych, którzy postanowili sprzeciwić się władzy Conchubura pod wodzą Fergusa ruszyło do Connacht by szukać schronienia u królowej Meave. Przepowiednia się wypełniła.

Jeszcze na polu bitwy Deirdre na wpół przytomna z żalości i smutku pojmana została przez jednego z żołnierzy króla i przewieziona do Emain Macha. Bezwolnie pozwoliła się odziać w królewskie szaty, ale jej towarzystwo nie cieszyło już Conchubura. Na jej twarzy nigdy nie zagościł uśmiech, mało jadła, prawie nie spała wpatrując się tylko w dal. Na próby rozweselenia jej przez króla lub jego harfistę odpowiadała śpiewając lament wyrażający tęsknotę za ukochanym, który zawsze kończył się tak samo:

Nie łam już więcej mego serca

Już niedługo spocznię w grobie.

Smutek jest większy niż morze

Wiesz to jeżeliś mądry Conchuburze.

Jej trwająca miesiące żałoba złościła, ale i smuciła Conchubura. Czasami myślał, że oddałby wszystko, by to jego tak Deirdre opłakiwała i czuł się wtedy jeszcze bardziej stary i osamotniony. Zazdrość i żal zmieniła jego serce w kamień, a miłość w pogardę:

- Czego najbardziej na świecie nienawidzisz Deirdre? – spytał ją kiedyś, gdy jak zwykle ze spuszczoną głową siedziała w kącie komnaty.

- Najbardziej nienawidzę ciebie Conchuburze i tego, który zabił Noísiu – Éogana.

Conchubur spojrział na nią z niechęcią:

- Skoro więc moje towarzystwo ci nie odpowiada, to moja piękna Deirdre, spędzisz kolejny rok w jego zamku.

Spętano jej dłonie by nie mogła się wyrwać. Éogan wsadził ją do swego rydwanu i niczym wojenną zdobycz powióził wśród milczącego tłumu. Jego konie przeszły w galop, ich kopyta mocnymi uderzeniami rozpryskiwały na boki ziemię, grzywy łopotały na wietrze. Coraz szybciej i szybciej. Emain Macha zostawało daleko w tyle. Deirdre widziała zieleń łąk i szare skały okalające drogę. Jeszcze szybciej, bicz śmigał w powietrzu, rydwan przyspieszał coraz bardziej. Łąki i skały, zieleń i szarość jak oczy Deirdre. Łąki i skały, skały coraz bliżej i coraz szybciej uciekające sprzed jej oczu. Wyrastały znienacka z boku drogi, ostre, poszarpane, surowe, okrutne i szare. Konie zerwały się do przodu pod dotknięciem bicza, rydwan szarpnął, a Deirdre skoczyła. Szarość skał, zieleń łąk i czerwień jej krwi. Jak niegdyś czerń kruczego skrzydła i krew na białym śniegu. Tak wypełniła się przepowiednia druida.

Pochowano ją obok Noísiu, Deirdre pełną smutku. Mijały lata, a z ich grobów wyrosły wysoko w niebo dwa cisy, które z czasem złączyły się gałęziami stając się jednością. Ulaid jeszcze szesnaście lat po jej śmierci prowadził wojnę z Connacht. Na czele armii królowej Maeve stał Fergus o szlachetnym sercu.



Fundacja  
Kultury  
Irlandzkiej